



**Nina Andrycz
w roli Królowej
Małgorzaty
w Ryszardzie III
Szekspira**

Twarzą w twarz

**z NINĄ ANDRYCZ
aktorką**



Spotkało Panią ostatnio wiele dowodów uznania i to nie tylko za pracę w teatrze.

Tak, jednak wyróżnienia teatralne są mi najbliższe. Na prestiżowym wrocławskim Festiwalu Teatru Jednego Aktora i Małych Form uhonorowano mnie nagrodą dziennikarzy i publiczności. Drugie miejsce w plebiscycie, tuż za mną, zajął wspaniały i wybitny aktor Jerzy Trela. Dużo satysfakcji przyniosła mi również cicha, wewnątrzteatralna nagroda za Małgorzatę w *Ryszardzie III* Szekspira, w przedstawieniu Macieja Prusa, którą przyznał mi człowiek tak nieskory do zachwyków, jak nasz obecny minister kultury i sztuki. Cieszę się z niej, bo jestem fanatyczką pracy. Wielokrotnie mówiłam i pisałam o tym, że jedynym ratunkiem dla kobiety u schyłku XX wieku jest oparcie się na sobie samej, czyli na swojej pracy. Małżeń-

stwo przestało być jakkolwiek gwarancją trwałego spokoju i zadowolenia (wiele znajomych mi domów rozpadło się po dwudziestu latach...), natomiast w wolnych zawodach praca towarzyszy kobiecie właściwie do grobowej deski.

Czytelniczki „Twojego STYLU” mogą obecnie w Warszawie podziwiać Panią w tej nagrodzonej roli królewskiej. Jest rzeczą niezmiernie ciekawą porównanie środków aktorskich, jakie stosuje Pani na scenie Teatru Polskiego i w Teatrze TV. Myślę, oczywiście, o monodramie *Królowa*, który Andrzej Kondratiuk napisał specjalnie dla Pani.

Było to dla mnie bardzo interesujące doświadczenie. Nagrywaliśmy spektakl w prywatnym mieszkaniu, w szalenie trudnych warunkach. Nie mogłam podnieść się z krzesła, ba w ujęciu kamery „ucinało mi” głowę. Filmowana frontalnie i w bardzo kameralnych warunkach, musiałam się stać jakby inną osobą. Teatr Telewizji dał mi zupełnie nowe możliwości. Kiedyś dziennikarka „Życia Warszawy” napisała, że miałam gest szeroki i zdania okrągłe, a to nieprawda – bo zdania były podługne i gest związany. I wielka odwaga była w tej mojej *Królowej* – grałam przecież aktorkę, która się starzeje. A przecież nie

bałam się rozebrać i było śmiało ujęcie moich ramion aż do piersi. Reżyser uważał, że wyszłam na swoje.

Porozmawiajmy jeszcze na koniec o wyróżnieniu nieteatralnym, jakie spotkało Panią w tym roku.

Agencja „Foto-Kino-Film” powiadomiła mnie z „niekłamaną przyjemnością”, że wieloosobowe jury przyznało mi tytuł „Elegancja '93” obok pań: Elżbiety Pendereckiej i Beaty Tyszkiewicz, a także kilku panów, m.in. Stanisława Wyganowskiego. Uruczyste wręczenie nagrody nastąpiło na balu ostatekowym w hotelu Marriott. Wystąpiłam na nim w welurowej sukni koloru starych szmaragdów, ponieważ do niej pasuje etola z soboli. Cały dochód z balu przeznaczono na rzecz domu dziecka w Otwocku i na fundusz dla dzieci uzdolnionych muzycznie. Muszę powiedzieć, że kiedy mając dwadzieścia dwa lata zostałam królową mody na balu w Bristolu, było mi przyjemnie, ale uważałam to za rzecz jakby normalną. Być natomiast wyróżnioną dzisiaj, po siedemdziesiątce, to fakt naprawdę wzruszający. I jakąś odwagą powinien napawać siostry moje, kobiety, które tak niesłusznie załamują ręce już w okolicach pięćdziesiątki!

Rozmawiała BARBARA OSTERLOFF